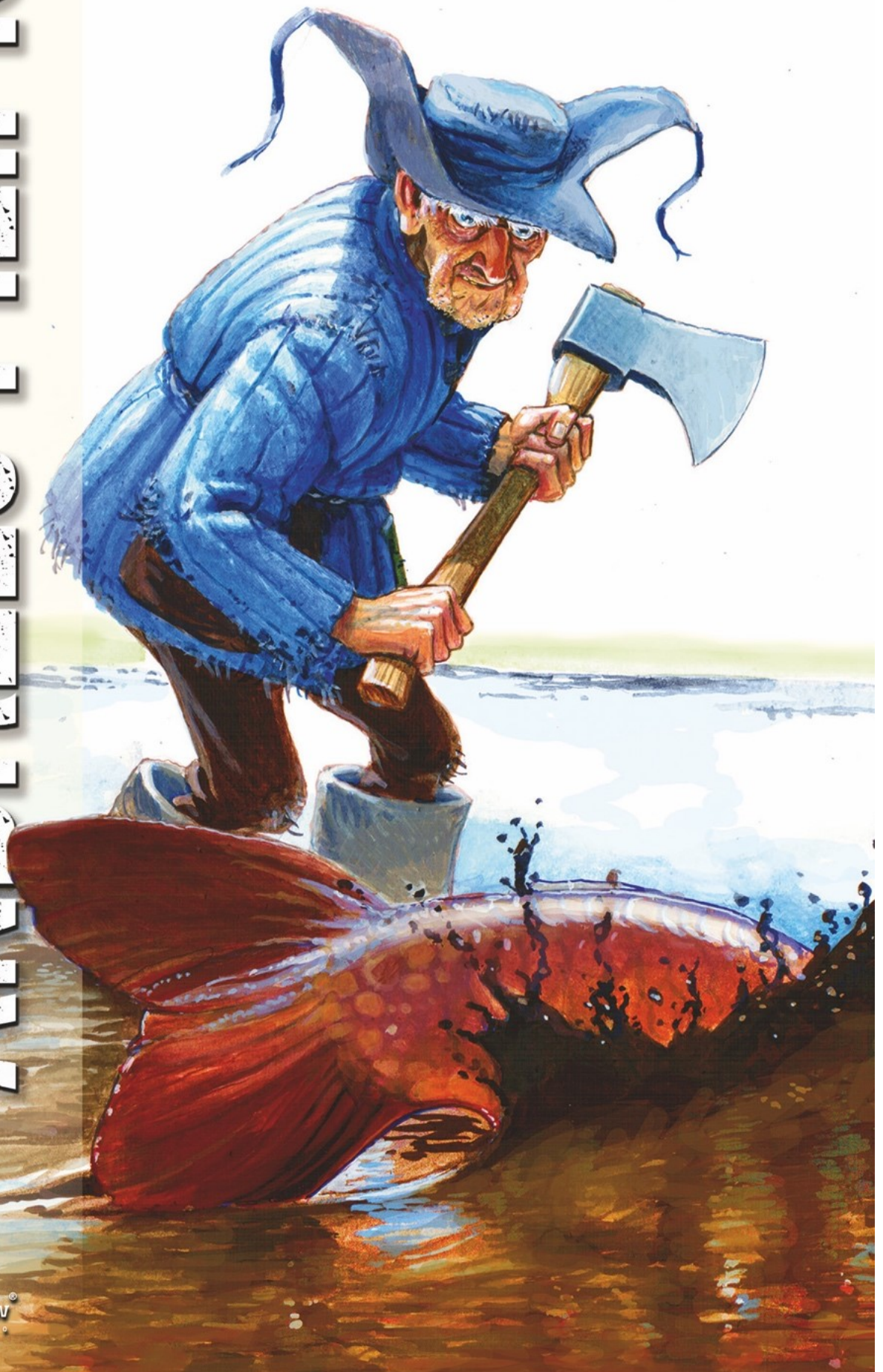


~~Karpie~~ bijem



ANDRZEJ PIŁPIK

[RECENZJA] "Karpie bijem" Andrzej Pilipiuk

nimfa bagienna

Co tam słycać w Wojsławicach?

W połowie lat 80. ubiegłego wieku święciła w Polsce tryumfy brazylijska telenowela „Niewolnica Isaura”. Wszyscy (no prawie wszyscy) rodacy serial oglądali i wszyscy jak jeden mąż narzekali, jakie to głupie. Co ciekawe, najzatwardzialszy krytycy pamiętali treść każdego odcinka i z zapalem szafowali argumentami „bo jak w siedemnastej minucie czternastego odcinka...”. Jednym slowem, ludziom się podobało, oglądali (i to z uwaga), tylko wstydzili się przyznać.

Podobnie jest z przygodami Jakuba Wędrowycza. Ludziska narzekają, że płytkie, że dowcip mocno ludyczny, że język prostacki, że to, że owo. Narzekają i czytają, o czym świadczą dobitnie i statystyki wypożyczeń w bibliotekach, i wyniki sprzedaży, i fakt, że właśnie ukazał się dziesiąty tom przygód egzorcysty z Wojsławic. Gdyby nikt nie czytał i nie kupował, cykl dawno by już skończył, a jednak trwa i ma się dobrze. Tak więc wiemy, że ludzie o Jakubie czytają. Trochę się wstydzą, ale czytają.

Jeszcze większy dylemat mają recenzenci, którym przypadło w udziale oceniać kolejne tomy. Głupio jakoś tak chwalić twórczość Wielkiego Grafomana, no nie? Dla mnie sprawa jest prosta. Tak jak sportowców ocenia się w różnych kategoriach, tak i książki należy oceniać w odpowiednim kontekście. Najnowszy zbiór opowiadań Andrzeja Pilipiuka „Karpie bijem” nie wygra raczej w konkursie „Perły polszczyzny”, nie załapie się też na tytuł filozoficznej powieści roku, ale całkiem nieźle wypada, gdy ocenimy tę książkę jako to czym naprawdę jest: jako lekką, bezrefleksyjną lekturę, taką, co pozwala na kilka chwil relaksu i bawi, choć niekoniecznie uczy.

Cykl wędrowyczowski liczy sobie osiemnaście lat. Można powiedzieć, że jest pełnoletni. To szmat czasu. Miał swoje wzloty i upadki. Jak wyszło tym razem? „Karpie bijem” to powrót do źródeł. Jest to zbiór krótkich opowiadań, z których lwią część można na dobrą sprawę potraktować jak rozbudowane dowcipy. W mojej opinii w tej właśnie postaci koncept Wędrowycza sprawdza się najlepiej. Pomysł nie jest na tyle nośny, by mógł udźwignąć powieść, bo nie o fabułę wszak tu chodzi, ale o lekką opowiadankę. O prostą historię, która czasem zaskoczy, czasem rozbawi, a czasem nawet wywoła szczery śmiech. Porzucając formę powieści na rzecz opowiadań, autor podążył w dobrym kierunku. Opowieści o wojsławickim egzorcysty w znacznym stopniu odzyskały dawany urok, Wielki Grafoman pokazał, że nadal jest tym pisarzem, którego twórczość pokochaliśmy przed laty, a my, czytelnicy, dostaliśmy fajną książkę.

Tom dziesiąty, jak to tom dziesiąty, nie ma świeżości tomu pierwszego i mieć jej nie może. To rzecz dość oczywista, bo i pomysł znany już od dawna, i styl autora, i bohaterów. Jest więc „Karpie bijem” dziełem nieco wtórnym. Z drugiej strony... czyż nie jest tak, że najbardziej lubimy rzeczy znane? Jakub z „Karpie bijem” jest tym samym starym, dobrze nam znanym Jakubem: alkoholikiem, bimbrownikiem i degeneratem, toczącym nieustającą wojnę ze zniechęconymi Bardakami. Postać to przerysowana, balansująca dość często na granicy dobrego smaku, a momentami nawet tę granicę przekraczająca. Odniosłam jednak wrażenie, że z wiekiem Jakub jakby nieco złagodniał. A może to ja złagodniałam i oceniam go z większą wyrozumiałością?

W skład zbioru wchodzi siedemnaście opowiadań. Są to teksty mocno nierówne. Niektóre opowiadania czyta się bardzo dobrze, od innych nieco wieje nudą. Trafiają się perełki ze świeżym dowcipem i koncepty wyeksploatowane do bólu. Do tego zbiór sprawia wrażenie lekko chaotycznego. To nie jest przemyślany, logicznie skomponowany tom, ale zbieranina dość przypadkowych tekstów. Z tego właśnie powodu podczas lektury co i rusz przychodziła mi na myśl popularna ongiś seria „Sto

kawałów o...”. Książka „Karpie bijem” mogłaby nosić podtytuł „Siedemnaście dowcipów o Jakubie Wędrowyczu”. I chyba czytać ten zbiór należy podobnie jak owe książeczki z dowcipami, czyli po kawałku. Jedno, dwa opowiadania na dzień wprawia cię, czytelniku, w dobry nastrój. Większa liczba przeczytanych ciurkiem może jednak znużyć.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics